

## Barbara Pieślak

### Bezimienna mogiła

Miarowy stukot kół pociągu uświadamiał Annie, że nieubłagane zbliża się czas zmian, którym będzie musiała stawić czoła. Zamyślona patrzyła w okno, zastanawiając się, jak poradzi sobie z wyzwaniem, które postawił na jej drodze los. Śmierć prababci Zosi zaskoczyła wszystkich. W sumie, wcześniej, czy później, należało się tego spodziewać, ale nikt z rodziny jakoś nie dopuszczał tej myśli do siebie. Anna uśmiechnęła się do wspomnień. Przed oczyma stanęła jej drobna sylwetka staruszki żwawo krzątającej się po swoim niewielkim gospodarstwie. Ileż to razy dzieci, czy wnukowie chcieli ją zabrać do siebie! Na nic zdały się prośby i nalegania. Babcia twardo obstawała przy swoim, nie da zamknąć się w czterech ścianach, choćby najbardziej wygodnego mieszkanka. O nie! Dopóki żyje, sama będzie doglądała swoich spraw i nikomu nic do tego! Nawet rodzinie! Zofia wraz z mężem i dwuletnimi bliźniakami tuż po wojnie osiedlili się w niewielkim domku pod samym lasem na przedmieściach Szczecinka. W ramach akcji przesiedleńczej dostało im się nawet całkiem dobrze wyposażone poniemieckie gospodarstwo. Początki nie były łatwe. Nie mieli żadnych sąsiadów, byli zdani tylko na siebie i być może to, paradoksalnie, uchroniło ich rodzinę od niechybnej śmierci z rąk pozostawionych samym sobie fanatycznych niedobitków z Werwolfu. Polskie wojsko wraz z przymusowymi sojusznikami usiłowało położyć kres krwawym rozbojom robiąc po lasach obławy, ale znające doskonale teren oddziały wierząc jeszcze, że wkrótce nadejdzie obiecwana odsiecz, były praktycznie nieuchwytnie. W zamian za to, jak podawano do publicznej wiadomości, co chwila dawały o sobie znać pozostawiając na swojej drodze zgliszczą domostw i krwawe trupy niczego nie spodziewających się osadników. Może właśnie dlatego nie lubiła opowiadać o tamtych czasach, mało tego, najpewniej na dnie duszy starannie skrywała niejedną tajemnicę. Anna uśmiechnęła się na wspomnienie ostatnich wakacji, które spędziła u babci. Któregoś letniego wieczoru siedziały na tarasie patrząc przez drogę na rozciągający się poza nią bezkresny, zdawałoby się, las. Żywiczny zapach bijący od nagranych słońcem sosen i kojąca oczy zieleń uspiły wtedy na dobre czujność Zofii. Z błogim uśmiechem na twarzy rozkoszowała się balsamicznym aromatem wiekowych drzew na poły przemieszany ze słodką wonią maciejki. Myślami przywoływała najszcześniejsze lata spędzone w tym rajskim zakątku.

– Babciu, przecież wy z dziadkiem mieszkając na takim odludziu codziennie praktycznie byliście narażeni na śmierć - nagle odezwała się Anna uważnie przypatrując się Zofii – Nie baliście się?

– Nie baliśmy się? - pokręciła głową staruszka – Codziennie drżeliśmy o życie naszych bliźniaków. Nawet strach mówić o tym, co tu się działo. Co chwilę ginęli Bogu ducha winni ludzie,

jak nie z rąk maruderów, to szabrowników, albo Werwolfu. Kostucha obficie zbierała upiorne żniwo. A wiesz, co było w tym wszystkim najgorsze? Ludzie całkowicie zatracili się w ślepym okrucieństwie, przemienili się w żądne krwi sadystyczne bestie. Do dziś nie mogę wymazać z pamięci obrazu może siedmioletniej dziewczynki zamęczonej na śmierć i porzuconej przy szosie. Musieliśmy jednak jakoś to wszystko przetrwać, bo nie mieliśmy dokąd uciekać. Opatrzność nad nami czuwała i tyle. Inaczej się tego nie da wytłumaczyć.

– Swojego czasu czytałam o Werwolfie, mordowali wszystkich osadników, którzy tylko wpadli im w ręce. Pewnie nie raz uciekaliście przed nimi?

– To bardzo złożona sprawa. Któregoś ranka po nocnej obławie na nich, w stodole znalazłam takiego jednego. Wiesz, ile mógł mieć lat? – spojrzała wnuczce prosto w oczy – Najwyżej jedenaście, nie więcej. Był ranny, mocno krwawił. Miałam do wyboru, albo powiadomić wojsko, albo udzielić mu potajemnie pomocy. Dla mnie to było tylko małe, przerażone dziecko, które kurczowo trzymało się mojej dłoni, patrzyło błagalnie w oczy i szeptało „mutter, mutter”. To było straszne! – staruszka wierzchem dłoni otarła łzy, które popłynęły jej po policzkach – Choć wiedziałam, że podejmuję się śmiertelnego ryzyka, opatrzyłam go. Inaczej nie mogłam, sumienie mi na to by nie pozwoliło.

– Ryzykowałaś życie całej rodziny, żeby go ratować?! - wyrwało się Annie – Przecież, gdyby wojsko go znalazło, rozstrzelaliby was, jak nic!

– Cokolwiek bym zrobiła, tak naprawdę niosło za sobą śmierć. Jednak Pan Bóg czuwał nad nami – uśmiechnęła się do ukochanej wnuczki – Widać, tak musiało być.

– Co się stało z tym chłopakiem? Wyzdrowiał?

- Tego nie wiem, ale myślę, że tak. Kiedy trochę wydobrzełał, wrócił do swoich, jednak zmuszona byłam mu w tym pomóc. Wskazał mi miejsce w lesie, gdzie o umówionej porze zawsze któryś z jego kompanów przebywał na czatach. Wybrałam tam się, dla niepoznaki niby na jagody, nucąc melodię, która była ich rozpoznawczym sygnałem. Kiedy się ściemniło i nikt się już nie kręcił, zabrali go. Nigdy potem nie widziałam tego chłopca, chociaż czasami odnoszę wrażenie, że chyba on też uratował nam życie.

– W jaki sposób?

– Którejś nocy ostrzelali nas szabrownicy. Byli to ludzie wyzuci z jakichkolwiek skrupułów. Stanowiliśmy dla nich idealny cel. Nasz dom stał na uboczu, do posterunku i komendantury było ładnych parę kilometrów. Mieli granaty i karabiny maszynowe. Kiedy już całkiem straciliśmy nadzieję, jakaś uzbrojona grupa otoczyła napastników i otworzyła do nich ogień. Wyraźnie słyszałam niemieckie komendy. Do rana nie mieliśmy odwagi wyjść z domu, mimo że dawno ucichły odgłosy walki. O świcie twój pradiadek wsiadł na rower i pojechał powiadomić KBW. Dopiero kiedy przyjechali żołnierze, poczułam się na tyle bezpieczna, że wyszłam na podwórko. Do końca życia nie zapomnę tego widoku, kiedy wrzucano ciała martwych zbirów do ciężarówek. Uznano, że to były bandyckie porachunki, a my za dużo nie pytaliśmy. O tym, co słyszałam na podwórzu musiałam milczeć. Nigdy więc tak na prawdę nie dowiedzieliśmy się, kto nas wtedy

ocalił przed niechybną śmiercią. Może faktycznie dzięki temu, że zaopiekowałam się rannym chłopakiem, ocalałam życie swojej rodzinie?

Anna poruszona treścią zasłyszanej opowieści przez chwilę milczała. Z tkliwością pogładziła staruszkę po drobnej dłoni. Po chwili odezwała się pełnym podziwu głosem:

– Jesteś, babciu, niesamowita, wiesz o tym?

– Ja niesamowita? - roześmiała się pieścizotliwie tarmosząc prawnuczkę po jasnych włosach, jak zwykle ułożonych w artystycznym nieładzie – To czasy były niesamowite, nie ja! Zresztą teraz też nie brakuje problemów, zawsze musimy się z czymś zmagać! Często boimy się wyzwań, ale tak naprawdę musimy im podoleć, tak to już jest.... - przeciągle spojrzała w oczy swojej rozmówczyni

– Mam silną i mądrą wnuczkę, która też nie będzie się bała zmierzyć z życiem, tylko tak naprawdę ona jeszcze o tym nie wie – dodała z przekonaniem – Ja w nią wierzę!

\*

Pociąg zatrzymał się na kolejnej stacji. Anna z zaciekawieniem wpatrywała się w tłum nagle ożywionych podróżnych usiłujących pospiesznie odnaleźć swoje wagony. Otworzyła okno. W ciszę przedziału wdarł się wszechobecny turkot kółek walizek ciągniętych po peronie przeplatany nerwowymi nawoływaniem. Po chwili światła miasteczka zaczęły się oddalać, aby utonąć w nocnym mroku... Młoda kobieta przymknęła oczy. Myślami była już w Szczecinku, gdzie czekał na nią śliczny domek z ogródkiem pozostawiony w spadku po ukochanej prababci.- Jak ja sobie z tym wszystkim poradzę!?! - przerażona zadawała sobie po raz kolejny to pytanie, ale nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi.

– Czy to miejsce wolne? - nagle usłyszała pytanie zadane z obcym akcentem. Uniosła głowę. Przed nią stał dość wysoki wysportowany blondyn mniej więcej w jej wieku. Zdziwiona spojrzała na niego, wszystkie miejsca były wolne w jej przedziale, oprócz tego, na którym siedziała. - Oczywiście – grzecznie odpowiedziała siląc się na uprzejmość. Tak naprawdę nie miała ochoty na jakiegokolwiek towarzystwo, ale musiała też liczyć się z tym, że wcześniej, czy później ktoś się jednak dosiadzie. - Dzikuje - usłyszała i w ostatnim momencie powstrzymała się od parsknięcia śmiechem, gdyż niespodziewanie odpowiedź nieznanego skojarzyła jej się buchtowaniem dzików. Przymknęła oczy, ale sen nie nadchodził. Była zbyt nieśmiała, aby swobodnie czuć się w obecności przypadkowego współtowarzysza podróży. Bezwiednie przesunęła wzrok na twarz intruza. Mężczyzna tępo wpatrzony w ciemność za oknem zdawał się być całkowicie pochłonięty swoimi myślami. - Zupełnie, jak ja przed chwilą – z nutką sympatii pomyślała o nim, widząc jakąś cząstkę siebie w tym obcym przecież dla niej człowieku. Spojrzała w okno i uświadomiła sobie, że już niedługo dojedzie do Szczecinka. Kątem oka dostrzegła, że jej współpasażer również przygotowywał się do opuszczenia pociągu. - Też wysiadasz w Szczecinku? - śpiewnie zapytał widząc jej przygotowania – Mam mniej bagażu, chętnie ci pomogę.

– Czemu nie? - uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę - Ania jestem.

– Aleksander, dla przyjaciół Saszka. Jak na pewno zdążyłaś poznać po mojej wymowie,

jestem Rosjaninem, ale całkiem swobodnie mówię po polsku.

– I nawet dobrze ci idzie – pochwaliła – Długo masz zamiar przebywać w Polsce?

– To zależy – nagle spoważniał – Mam tu coś bardzo ważnego do załatwienia.

\*

Anna, pomimo zmęczenia po podróży, długo nie mogła zmrużyć oka. Zastanawiała się, gdzie już słyszała imię, jakie nosił jej nowo poznany znajomy. No tak, przecież razem z babcią Zosią co roku w Święto Zmarłych zapalały na grobie Saszki, przyjaciela pradziadków, znicze. Było to już tradycją, odkąd garnizon w Bornem Sulinowie opuściły wojska radzieckie. Czasami przyjeżdżały tu także latem, kiedy Ania spędzała wakacje w Szczecinku. Grób Saszki... Całe młode życie przykryte niewielką betonową płytą w kształcie kwadratu z umieszczonym na białej trójkątnej blasze napisem „niezwiastnyj”. Tylko tyle... Takich mogił było niesamowicie dużo, przez co cmentarz wywarł na niej niezwykle przygnębiające wrażenie, jeśli oczywiście można wypowiadać się w taki sposób o jakiegokolwiek nekropolii, bo w sumie, cóż innego można czuć w takim miejscu? I co najgorsze, nie był to cmentarz wojenny, więc siłą rzeczy pod takimi płytami nie mogli spoczywać niezidentyfikowani żołnierze polegli w boju. Kto i dlaczego w powojennych już czasach odarł tylu ludzi z ich własnej tożsamości? Na to pytanie w owym czasie trudno było ciekawej życia nastolatce znaleźć chociażby cień odpowiedzi, dopóki Zofia nie opowiedziała jej o tragicznym losie tego młodego radzieckiego żołnierza. Anna zastanawiała się, ile mogła mieć wtedy lat? Chyba szesnaście, może siedemnaście? Było upalne letnie popołudnie. Nieśpiesznie przechadzały się po zacienionych alejkach cmentarza, czasami przystając przy dziecięcych mogiłkach, na których ktoś wiedziony przecuciem, że nikt z rodziny nigdy więcej już ich nie odwiedzi, litościwie porozkładał pluszowe przytulanki.

– Babciu, skąd wiesz, że akurat to jest grób Saszki? – zapytała wtedy wodząc wzrokiem po sąsiednich identycznych mogiłach.

– Jego przyjaciele dobrze się o to postarali, żebyś nie błędziła – uśmiechnęła się tajemniczo do wnuczki – Popatrz! - wzięła zaciekawioną dziewczynę za rękę i pochyliła się nad nagrobną płytą.

– Metalowy pręt?! - Anna wyraźnie wyczuła dłonią do tej pory niewidoczne dla oka oznakowanie grobu – Wszystkie coś podobnego mają? - zapytała zdziwiona.

– Myślę, że tak – Zofia w zadumie przytaknęła głową – Tylko tyle ich najbliżsi przyjaciele mogli dla nich zrobić i wierz mi, że gdyby to się wydało, takich bezimiennych mogił byłoby znacznie więcej.

– Czyli ktoś ci powiedział, w którym miejscu pochowali Saszkę, a ten znak jedynie miał to potwierdzić, zgadza się?

– Jak najbardziej, skarbie! - przytaknęła – Wiesz, ile czekałam, żeby zapalić znicz na jego grobie? - przeciągle spojrzała wnuczce w oczy – Prawie trzydzieści lat! Twój pradziadek już tego nie doczekał. Dlatego zawsze pałę dwie lampki, w imieniu mojego Józika też!

– Kogo w ten okrutny sposób chowano?

– Oficjalnie podawano, że dezertarów i przestępców. A jaka była prawda, któż to może

wiedzieć? - staruszka zamyśliła się – Saszka był prawym człowiekiem, a rozstrzelali go jak zwykłego bandytę. Nawet sądu porządnego nie miał, nikt go nie chciał wysłuchać, bo wszyscy bali się dowódcy. Cały czas jednak wierzę w to, że kiedyś jego rodzina przywróci mu dobre imię, zasłużył sobie na to.

– Opowiesz mi o nim?

– Może innym razem, teraz musimy wracać, twój tata już po nas przyjechał – roześmiała się, widząc zawiedzioną minę nastolatki...

\*

Anna obudziła się rześka i wypoczęta. Postanowiła rozejrzeć się po swoim gospodarstwie. Z przerażeniem jednak myślała o czekających ją wyzwaniach. - To nie dla mnie – powtarzała po raz kolejny w panice – Formalności, urzędy! Jak sobie z tym wszystkim poradzić?! Skąd mam wiedzieć, co trzeba wyremontować? Dzwonić do rodziców? Głupio tak, - pomyśla, że nie dorosłam do samodzielnego życia! Nie mogę ich zawieść! Nie ich!...Od zawsze bała się jakichkolwiek zmian w swoim życiu, przy tym była bardzo nieśmiała. Nie pomagało pełne miłości i wiary w nią wsparcie najbliższych. Jakiegokolwiek nowe wyzwanie urastało w jej oczach do rangi prawdziwej katastrofy. Pomimo tego z wyróżnieniem skończyła studia, a jej CV było na tyle dobre, że bez problemów dostała od września swoją pierwszą w życiu pracę w miejscowej szkole. Siłą rzeczy więc te wakacje musiała wykorzystać na najpotrzebniejsze remonty i urządzanie domu. - Mało czasu – mruknęła pod nosem w skupieniu analizując sporządzoną przez siebie listę zamierzonych prac – W takim razie nie marnujemy go!

Po kilku godzinach dom lśnił czystością. Została jej jedynie sypialnia Zofii. Weszła tam onieśmielona, jakby bała się obudzić śpiącą staruszkę. W nozdrza uderzył ją charakterystyczny, jakkolwiek mocno przytłumiony już przemijającym czasem, zapach suszonej lawendy. Ze wzruszeniem patrzyła na zdjęcia oprawione w ramki wiszące na ścianach, które z perspektywy śmierci nabrały w jej oczach nowego, szczególnego znaczenia. Sięgnęła do przepastnej szuflady ogromnej, przepięknie zdobionej dębowej szafy po kartonowe pudło ze zdjęciami. Wygodnie usadowiona na przestronnym małżeńskim łóżu pradiadków w skupieniu przeglądała stare fotografie. Uwagę jej przykuł młody przystojny Rosjanin w mundurze oficerskim. Poznała go, to był Saszka. Radosny, roześmiany, widać, że mocno kochał życie. Na jego lewej piersi widniały liczne odznaczenia. Wiele ujęć przedstawiało wspólnie organizowane zabawy sylwestrowe i karnawałowe w klubie garnizonowym. Anna z rozczeniem przyglądała się pradiadkom, roześmianym beztrasko, czule obejmującym się w tańcu. Dosłownie emanowali uczuciem. Od zawsze się kochali, praktycznie byli nierozłączni. Do czasu... Dziewczyna otarła łzy same napływające jej do oczu.- Tak mi was brak, tak bardzo za wami tęsknię! Opuszkami palców gładziła starą fotografię... Wrodzona ciekawość młodości odwróciła jednak jej uwagę od smutnych myśli. Już przyglądała się Saszce wpatrzonemu z uwielbieniem w młodą kobietę. Była niezwykle piękna, wysoka, szczupła, długie blond warkocze miała upięte w koronę. Delikatna, krucha uroda kobiety skojarzyła się Annie z porcelanową lalką, którą kiedyś podarowała jej babcia Zosia. - To na pewno

Swieta, jego żona – powiedziała półgłosem odkładając na miejsce zdjęcie. Ręka dziewczyny natrafiła na niewielką paczuszkę przewiazaną czerwoną kokardką. Niecierpliwym ruchem rozerwała cienki papier. Oczom jej ukazało się kształtne pismo babci Zofii – „Aniu” - przeczytała wzruszona - „, Kiedy mnie już nie będzie, oddaj to komuś z rodziny Saszki, prędeż, czy później ktoś się po to zgłosi”. Dziewczyna w skupieniu przeglądała całą zawartość. Wycinki z pożółkłych już gazet, jakieś pismo urzędowe w języku rosyjskim z pieczętkami, odręcznie sporządzone notatki, jak się po chwili zorientowała, niektóre z nich były podpisane przez znane jej osoby, do dziś mieszkające w Szczecinku. Części pism jednak nie udało jej się przeczytać, gdyż nie знаła rosyjskiego. - To pewnie zeznania świadków – domyśliła się. W oczy rzuciły się jej tytuły notatek prasowych „Radziecki żołnierz uratował dziecko spod kół pociągu”, „Strzelanina na balu sylwestrowym w klubie garnizonowym”...

Anna przymknęła oczy. Wróciła do wspomnień... Siedziały obie na tarasie wdychając słodki zapach maciejki....

– Saszka był oficerem łączności w garnizonie w Bornem Sulinowie – Zofia zaczęła swą opowieść – Ale tak naprawdę jego pasją były samochody. Nie było takiego grata, którego by nie przywrócił do życia. Szybko rozeszła się fama wśród okolicznych wojsk o jego umiejętnościach, chłopak był dosłownie rozchwytywany, bo tabor samochodowy był potrzebny, a mechaników z prawdziwego zdarzenia trudno było znaleźć – pokiwała głową z uznaniem.

– Myślałam, że Rosjanie nie mogli opuszczać swoich koszar, ani kontaktować się z Polakami – powątpiewała Ania.

– A co ty tam wiesz? - roześmiała się Zofia – To były lata sześćdziesiąte, dopiero potem wszystko się zmieniło. U nas w sklepach w owym czasie niczego nie było można kupić. Dzięki handlowi z Rosjanami mogliśmy żyć na całkiem znośnym poziomie.

– Nie bardzo rozumiem, wydawało mi się, że oni zawsze gospodarczo byli sporo za nami.

– Ale nie wtedy – zaprzeczyła ruchem głowy – Braliśmy u nich dosłownie wszystko!

– Wszystko, czyli co? - zaciekawiała się Ania.

– Chociażby sztuce, wszelki sprzęt gospodarstwa domowego, aparaty fotograficzne, elektryczne maszynki do golenia, radia tranzystorowe, jednym słowem wszystko, cokolwiek nam zaoferowali – z uśmiechem znów zaakcentowała słowo „wszystko”, jakby to był klucz do otwarcia baśniowego sezamu - Nawet zaręczyny i śluby nie mogły się obejść bez ich pierścionków i obrączek, bo złoto u nas też było towarem deficytowym. A jakie słodczyce mieli, dosłownie zajadaliśmy się ich cukierkami czekoladowymi i chałwą. Mówię ci, niebo w gębie!

– Jednym słowem, nie byliście do siebie wrogo nastawieni – podsumowała Anna.

– Oczywiście, że nie. To byli naprawdę mili i uczynni ludzie, dlatego wielką politykę odrzuciliśmy na bok – kontynuowała swą opowieść Zofia – i na przekór wszystkiemu, zawsze razem bawiliśmy się na wspólnych balach w klubie garnizonowym, a ileż to razy po tańcach trzeba rano było iść do pracy i dawało się radę – uśmiechnęła się do swoich wspomnień - Kiedy Saszkę oddelegowano do Szczecinka, od razu się zaprzyjaźniliśmy. Zresztą, kochali go wszyscy, wiesz, co

kiedyś zrobił? Narazając własne życie uratował dzieciaka, który zagapił się na przeładunek sprzętu wojskowego i nie zauważył nadjeżdżającego pociągu. Został nawet za bohaterstwo odznaczony medalem. Wszystkie gazety o tym pisały. A żebyś widziała, jaki samochód zrobili z twoim dziadkiem! Prawdziwą limuzynę złożyli, nawet na śluby ją wypożyczali! Obydwaj byli wariaci, dobrali się jak w korcu maku! - parsknęła śmiechem rozbawiona.

– To co takiego się wydarzyło, że rozstrzelali go swoi jak zwykłego przestępcę?

– Miłość, moje dziecko, ale zła miłość – Zofia smutno pokręciła głową – W jednostce w Szczecinku, do której oddelegowano Saszkę, na izbie chorych pracowała pielęgniarka, śliczna dziewczyna. Upatrzył ją sobie jeden z dowódców i za wszelką cenę postanowił ją zdobyć. Swietłana, bo tak miała na imię, odtrąciła jego zaloty. Wybrała naszego Saszkę, wiesz, jak się kochali? Świata za sobą nie widzieli. Wkrótce się pobrali, a po roku już świętowali narodziny syna. Byli bardzo szczęśliwi. Dowódca nie mógł znieść swojej porażki i tego kłującego go w oczy ich szczęścia. Byli tacy, co słyszeli, jak się odgrażał, że woli zabić Swietę, niż widzieć ją w ramionach innego mężczyzny... To wydarzyło się w Sylwestra. Saszka zaprosił do Polski swoich rodziców. Jak co roku, byliśmy z twoim pradziadkiem na balu w ich klubie garnizonowym. Cudownie się bawiliśmy, ale tylko do północy, niestety. Nowy Rok tradycyjnie powitano petardami i szampanem. To był moment. Swietłana osunęła się na posadzkę. Na jej pięknej turkusowej sukni tam, gdzie do niedawna biło jeszcze serce, powoli rozlewała się ogromna czerwona plama. Saszka klęcząc tulił do siebie ukochaną, z jego szeroko otwartych z przerażenia oczu ciurkiem lały się łzy – mówiąc to drżała na całym ciele starając się powstrzymać narastający szloch.

– Babciu! - Anna sama poruszona do łez tragedią sprzed lat, delikatnie gładziła staruszkę po plecach. Przez dłuższą chwilę nie odzywała się, starając się jakoś uporządkować myśli. Wreszcie ciekawość dalszego ciągu tej tragicznej historii przeważyła ogarniające ją wzruszenie – Znaleźli mordercę?

– Rzekomo był to bandycki napad rabunkowy, bo wkrótce okazało się, że także zastrzelono jednego z wartowników. Ale my wiedzieliśmy swoje. Było to doskonale zaplanowane morderstwo. Zabójca dobrze wiedział, że salwy noworoczne zagłuszą wystrzały z jego broni. Wynika z tego, że wartownik zginął tylko po to, aby skierować śledztwo na inne tory.

– Gdzie ją pochowali?

– W Bornem. Kiedy jednak Rosjanie opuścili garnizon i można tam było już wejść na ich cmentarz, nie znaleźliśmy jej grobu, po prostu go tam już nie było.

– Jak to już nie było ?

– Zwyczajnie, widać komuś bardzo musiało zależeć na zatuszowaniu całej sprawy.

– Co się stało z ich dzieckiem?

– Saszka przekazał opiekę nad nim swoim rodzicom, wkrótce więc wyjechali. Sam nie pisał o przeniesienie. Postanowił zostać w Polsce, bo lepiej płacili. Chciał ukochanemu synowi zapewnić jak najlepszą przyszłość, a do tego potrzebne były pieniądze. Miał dla kogo żyć.

– W jaki sposób zginął?

– Może wyda ci się to dziwne, ale przeczuwał własną śmierć. Poprosił twojego pradziadka, aby przechował u siebie pisma i zeznania przyjaciół, które jednoznacznie wskazywały na sprawcę jego tragedii. My też zresztą nie próżnowaliśmy, bo nie mogliśmy pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Jak zginął? - powtórzyła pytanie patrząc smutno na czarno-białą fotografię przedstawiającą młodego, pełnego radości życia mężczyznę w mundurze – Pojechał na jazdę próbną świeżo naprawioną przez siebie ciężarówką, ale przedtem odwiedził Józika, aby pochwalić się swoją robotą, a wierz mi, że było czym. Przez roztargnienie zostawił u nas swoje dokumenty, w tym przepustkę. W drodze powrotnej zginął zastrzelony przez swoich. On i taki miły młodzieńki mechanik Wowka. Rzekomo za próbę dezercji. Powiedz – spojrzała prosto w oczy wnuczce, jakby od niej oczekiwała odpowiedzi na nurtujące ją od lat pytanie – Po co i dokąd miałyby uciekać? Bez sensu! Za dużo wiedział, dlatego zginął.

Anna z powrotem włożyła pudło do szuflady. Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi wejściowych – Czyżby goście? – przemknęło jej przez myśl.

– To ty?! - krzyknęli niemal jednocześnie. W progu stał jej znajomy z pociągu.

– Ja do pani Zofii – wydukał zaskoczony.

– Moja prababcia już nie żyje, ale wejdź, proszę. Wiesz, że jesteś do niego bardzo podobny? - stwierdziła nagle przyglądając mu się uważnie.

– Do kogo? - w pierwszym momencie nie zrozumiał, o co chodzi Annie.

– Do Saszki! Nie uwierzysz, ale dosłownie przed chwilą oglądałam jego zdjęcia i myślałam o nim! - wyjaśniła podekscytowana.

– Naprawdę? – ucieszył się – Bałem się tylko jednego, że nikt już nie będzie pamiętał o tym, co się tu wydarzyło przed ponad pół wieku temu. To jakieś trudne do wytłumaczenia zrzędzenie losu, wręcz niewiarygodne! Pokażesz mi jego grób? - nieśmiało zapytał, jakby bał się, że Anna mu odmówi.

– Razem się tam wybierzemy. Od kiedy nie ma już prababci, sama odwiedzam naszego Saszkę – uśmiechnęła się, widząc zaskoczoną minę gościa – Twoi dziadkowie dotrzymali słowa, skoro tu jesteś. Babcia Zosia do końca wierzyła, że przywrócicie mu honor i nazwisko, dlatego mi wszystko opowiedziała. Zachowała nawet notatki i wycinki prasowe, które wam bardzo mogą pomóc i zobowiązała mnie, abym je osobiście przekazała komuś z waszej rodziny – mówiąc to wręczyła mu małą paczuszkę przewiązaną czerwoną wstążeczką.

\*

Powoli przechadzali się po cmentarzu w Bornem Sulinowie.

– To chyba gdzieś tu? – młody mężczyzna przerwał milczenie niepewnie rozglądając się na boki.

– Zgadza się – Anna wskazała na jedną z wielu bezimiennych mogił – To tutaj.

Przez dłuższy czas stali obok siebie w milczeniu. Saszka wpatrywał się w czworokątną betonową płytę, jakby chciał ją prześwietlić oczami na wylot. - Jeszcze trochę poczekaj – odezwał



się nagle półgłosem – Nie będziesz bezimienny, zobaczysz...Dziewczyna zdziwiona podniosła na niego wzrok. - Dlaczego powiedziałeś to po polsku? - zastanawiała się patrząc mu prosto w oczy. W odpowiedzi na nieme pytanie jego ręka oplotła drobną dłoń Anny – A tu spoczywa Święta. Nawet śmierć nie zdołała ich rozdzielić – wyjaśnił. Podeszli do dość blisko ułożonej, również bezimiennej płyty.

– Ją także odarli z nazwiska tylko dlatego, że odważyła się pójść za głosem serca – smutno wyjaśnił stawiając na grobie palący się znicz.

– Skąd to wszystko wiesz? - zapytała zaskoczona, nie bardzo wierząc własnym uszom – Przecież nie było cię tutaj! - pokręciła głową z niedowierzaniem – Pradziadkowie usiłowali odnaleźć miejsce pochówku Świętłany i nic, a ty wiesz? - nie mogła tego zrozumieć.

– Wiem – delikatnie otoczył ją ramieniem – Jego naprawdę wszyscy kochali, miał wielu przyjaciół. To oni oznakowali groby mojego dziadka i jego żony oraz zrobili mapkę cmentarza. I nie tylko to, zresztą. Ale wtedy jeszcze nie mogli nic zrobić. Nie wolno im było ryzykować, musieli żyć dla wnuka. Mieli przecież tylko siebie.

– Co masz zamiar z tym wszystkim zrobić?

– Jak to co? - uśmiechnął się do Anny - Chcę, aby zrehabilitowano Saszkę. Dowody, które wspólnie zgromadziliśmy wystarczą, aby mu przywrócić tożsamość i należy stopień oficerski. Zasłużył sobie na to, nie uważasz? Będziemy razem odwiedzali grób porucznika Szaski, a nie bezimiennego wojskowego dezertera.

– Razem?

– Dokładnie, zawsze razem – stanął przodem do dziewczyny i ujął ją za rękę – Od kiedy cię poznałem, mam wrażenie, że znamy się o wiele dłużej, niż te kilka dni, które tu wspólnie spędziliśmy. Teraz muszę wyjechać, ale wrócę. Będziesz czekała na mnie?

– A powinnam? - odpowiedziała pytaniem patrząc mu prosto w oczy.

– Tak, bo nasza miłość będzie o wiele szczęśliwsza i myślę, że nie wolno zmarnować nam takiej szansy.

Anna roześmiana i szczęśliwa wbiegła do domu. Gdzieś daleko za sobą pozostawiła niepewność i obawy przed nowymi wyzwaniem, które na jej drodze stawił los. Czuła, że jest w stanie zmierzyć się ze wszystkim, czego jeszcze nie tak dawno panicznie się bała. Spojrzała na ślubne zdjęcie pradziadków, które wisiało nad kominkiem. Odniosła ulotne wrażenie, że na twarzy Zofii przez moment przewinął się pełen zadowolenia i ulgi uśmiech.

- Dziękuję ci, babciu – powiedziała na głos – Jesteś po prostu niesamowita!